Nr. 22. Lwów dnia 31. Maja 1874. Rok VIII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Z czasów Bolesława Chrobrego.

Niezliczone wojsko niemieckie przyprowadził cesarz nad rzekę Odrę. Jak daleko okiem spojrzysz, czy w lewo czy w prawo aż tam, gdzie niebo ziemi dotyka, błyszczą żelazne zbroje. Już stoją na naszej ziemi, ale jeszcze bitwy nie było, bo nasze wojska z tej strony Odry. Z tej strony wznosi się nad samym brzegiem rzeki miasto Krosno, otoczone szerokim murem. W niem królewicz Mieczysław zamknął się z wojskiem. Aby przejść przez rzekę, trzeba zająć twierdzę. Dziś rzucono by na miasto palące rakiety, strzelano z dział olbrzymiemi żelaznemi kulami, wtenczas prochu nie znano, więc i dział nie było, a głową muru nie przebije.

Mieczysław stanął na wieży wznoszącej się nad murami i patrzy, co Niemcy poczną. W tem na rzekę wypłynęła łódka na niej kilku nieprzyjacielskich żołnierzy, widać nie mają złego zamiaru, bo już z daleka powiewają białą chorągiewką, na znak pokoju. Przybili do brzegu. Mieczysław wysłał po nich naprzeciw kilku rycerzy. Ci Niemców prowadzą do twierdzy; królewicz daje im na wieży posłuchanie. To byli cesarscy posłowie.

Przyszli skłonili się Mieczysławowi i mówią:

— Cesarz nas przysyła do ciebie królewiczu z pokojem.

— Dobrze, odrzekł królewicz, lecz jeżeli chce pokoju czemu wojska swego do domu nie odprawi? Czemu brzegi Odry, jak daleko oko sięgnie powiewają niemieckiemi chorągwiami, błyszczą niemiecką zbroją.

— Pokój lub wojnę, ty sam wybieraj, mówią posłowie. Widzisz, jak dużo mamy wojska, popatrz w prawo i w lewo a końca nie dojrzysz, jeżeli uderzymy na tę twierdzę, to nie będzie nad czem bawić się do wieczora. Ale cesarz nie chce przelania krwi, pozwoli ci spokojnie opuścić miasto, jeżeli klucze od bramy oddasz, jeżeli zechcesz odejść, a nam ustąpić z Krosna.

— Dużo macie wojska widzę, ale i przy mnie są zbrojni. My na swojej ziemi, wyście jak rozbójnicy wpadli na cudzą własność; nad nami sprawiedliwy Bóg. — My stoimy za murem i na was czekamy, przyjdźcie i sprobójcie ugryść kamienia, zęby wam się pokruszą i pałasze wyszczerbią, a twierdzę nie weźmiecie. Powiedźcie cesarzowi niech napróżno nie czeka, bo ja bronię ojczyzny do ostatniej kropli krwi a słucham ojca.

Posłowie się skłonili, wyprowadzono ich za miasto, siedli na czółno i wrócili do cesarza. On widząc, że z królewiczem trudna sprawa kazał się wojsko posuwać dalej po nad rzekę i w kilka dnie znalazłszy płytsze miejsce przeprawił się na tę stronę.

Królewicz z Krosna się nie ruszył, Niemcom nikt drogi nie zaszedł, dziwią się i mówią: pójdziemy poszukać króla i Polaków. Wzięli na przewodników kmieci z najbliższych chat i każą się prowadzić najkrótszemi drogami do Poznania.

Idą dzień jeden i drugi w południe trzeciego dnia stanęli na odpoczynek. Obozują na zasianem polu stratowali dojrzewające zboże, snują się jak mrówki w rozsuniętym mrowisku; końców ich niewidać, bo kryją się w okolicznych lasach.

Słońce letnie stoi wysoko na niebie i przypieka. Porozkładali się po ziemi zmęczeni żołnierzy. W tem nagle od lasu jakiś powstaje popłoch, wszyscy rzucają się do broni, zakotłowało się rozległ się, wrzask jak spłoszonych żurawi.

Lasy napełnił hałas, słychać ze wszystkich stron trąbki wojenne, jakby każde drzewo wołało i grało pobudkę. Niemcy szykują się w oddziały, postępują naprzód, a tu z lasów jak woda na wiosnę z brzegów rzeki, rozlało się polskie rycerstwo. Wypadają z wszystkich stron na nieprzyjaciół. Teraz dopiero krzyk, jęki i brzęk żelaza, jak w babilońskiej wieży. Polacy biją pałaszami, to orami, konni i piesi, kolą pikami. Najwyżej nad głowami nieprzyjaciół błyska miecz królewski Bolesława Chrobrego.

Kiedy słońce zachodziło, kończyli Polacy na polu bitwy sypać mogiły nad pogrzebanem wojskiem cesarskiem. Mało niedobitków wraz z cesarzem uratowało się ucieczką.

To była czwarta nieszczęśliwa wyprawa niemiecka na nasze kraje za Bolesława Chrobrego. Dwa lata znowu mieliśmy spokój, nieprzyjaciele przez ten czas zbierali wojsko, aby spróbować jeszcze raz szczęścia.

Kiedy spędzili żołnierzy z całych Niemiec dowiedział się cesarz, że Bolesław czeka nad granicą przygotowany na napad nieprzyjacielski. Smutno mu się zrobiło, żal było wracać i rozpuszczać wojsko, a strach iść na Polaków. Pomyślał więc spróbować, czy bez wojny nie będzie można udrzeć od nas choć kawałek ziemi. Zawołał trzech biskupów i jednego margrabiego i mówi:

— Jedźcie do Bolesława, powiedzcie, że mam wojsko zebrane i mogę wojnę rozpocząć. Ale jeżeli on da mi kawałek polskiej ziemi, zostawię go w pokoju.

Posłowie pojechali. Przybyli nad rzekę Muldę. Na drugim brzegu miasto Sciana, tam stało polskie wojsko. Przez rzekę do miasta most piękny zbudowany. Posłowie wysłali do króla margrabiego, a sami czekają przed mostem.

Przyszedł margrabia do króla naszego i rzekł:

— Cesarz przysłał do ciebie królu oznajmienie, że ma wojsko zebrane, ale gotów odejść w pokoju jeżeli się zgodzisz.

A król odpowiada:

— U mnie zgoda taka z Niemcami. Ja nie napadam na was, waszego kraju nie potrzebuję, bez waszego majątku się obejdę. Bóg nas pobłogosławił i dał wszystkiego podostatkiem. Przy pracy wyżywimy siebie i jeszcze złota dostaniemy od cudzych kupców za zboże. Powiedzcież cesarzowi, niech wojsko rozpuści i cicho w domu siedzi, to ja mu pokoju nie zakłucę.

Na to margrabia: — Cesarz odejdzie, ale pod warunkami:

— Jakież warunki?

— Ja o tem mówić sam nie mam prawa, odrzekł margrabia, bo do poselstwa należy jeszcze trzech biskupów.

— Gdzie są?

— Czekają za rzeką.

— Niech przyjdą tu rzekł Bolesław.

— Nie, my właśnie prosimy cię królu, abyś ty tam pojechał przez most za rzekę. My jesteśmy posłami cesarza, a z honorem cesarskim się nie zgadza, abyśmy tu przychodzili.

— A z moim honorem się nie zgadza, abym do was jechał. Ja tu jestem. O was się nie troszczę, ani o wasze wojsko, ani o waszego cesarza. Przyjdziecie, podam wam rękę do pokoju. — Przyprowadzi cesarz wojsko, to go z pomocą Boską, tak piąty raz pobiję, jak cztery razy już uczyniłem.

Margrabia odszedł do biskupów, opowiedział wszystko dokładnie. Oni czekali jeden dzień i drugi, znowu posyłali do Bolesława, ale on przez most się nie ruszył, w końcu widząc, że czas tracą daremnie, z niczem wrócili do cesasza.

Wtenczas Niemcy z ogromnem wojskiem wpadli na Polskę, ale ich całkiem pobił Bolesław. Bez wojska upokorzył się cesarz i prosił naszego króla o pokój. Nastała zgoda i Niemcy już do samej śmierci Bolesława Chrobrego nie odważyli się najeżdżać naszej ziemi.

Minęły czasy niepokoju. Nikt już o wojnie nie mówi. Król przewalczywszy młode lata, w spokoju chyli się ku starości. Kraj zboża dużo wydaje, po łąkach pełno bydła, pszczoły miodem słodzą pracę człowieka. Szczęście na dworze królewskim i w każdej kmiecej chałupie.

Właśnie były imieniny króla. Do stolicy Gniezna przyjechało mnóstwo panów z życzeniami, przyjechali także posłowie od cesarza z powinszowaniem i darami. Bolesław na złotym tronie przyjmował swoich i obcych, a potem, jako gościnny gospodarz rozstawić kazał stoły w swoim pałacu i w mieście na rynku dla ludu.

Po objedzie powiedział do gości:

— Dzień dzisiejszy, tak mi przyjemny, że muszę jakąś zostawić pamiątkę. Mam pokój w kraju, ziemia rodzi bogato, szanują mię zagraniczne narody, a to wszystko darem jest Boga. Jemu uczynię ofiarę na pamiątkę dzisiejszej radości.

Kazał zawołać złotników z miasta, a kiedy przyszli polecił przynieść ogromną wagę. Przynieśli wagę, zawiesili na grubych belkach. Wtenczas Bolesław Chrobry stanął z jednej strony na wadze, a na drugą stronę, tak długo kazał sypać złoto ze swojego skarbca, dopóki się waga nie zrównała. Wtenczas powiedział:

Zabierzcie złoto złotnicy i ulejcie z niego jeden krzyż wielki do kościoła. Bóg mi dał bogactwo, niech idzie dla Niego na ofiarę.

Bolesław Chrobry był słuszny i silny. Krzyż ulany ze złota podług jego wagi, wyższy niż najsłuszniejszy człowiek, ustawiono w kościele. Ludzie patrząc na to dzieło mówili:

— Taka jest prawdziwa królewska ofiara.

Piotr Zbrożek.

Jak należy obchodzić się z drzewami owocowemi.

---

1. Kupowanie drzewek i szczepów. Jeżeli w braku własnej szkółki, gospodarz zmuszonym jest je nabywać, to powinien starać się, dostać je z miejsc pewnych i takich, których położenie, ziemia i klimat mniej więcej odpowiadają tymże warunkom jego posiadłości. Szczepy z klimatu łagodnego giną w ostrym, a wyhodowane w ziemi tłustej, żyznej, nie nadają się na ziemie lżejsze i mniej silne. Drzewka zaś, wyhodowane w szkółkach złą ziemię mających, w ogóle nie wiele są warte; rosną nędznie i nigdy nie dochodzą należytego rozwoju. Szczepy kupowane powinny być zdrowe, mieć obfitą koronę i silny ustrój korzeni. Przy wyborze gatunków należy niemniej uwzględniać klimat i położenie miejscowości.

2. Sadzenie. Przed sadzeniem szczepów należy zwrócić uwagę na wybór miejsca stosownego dla każdego gatunku. Grusze, posiadające długi korzeń sercowy, powinny być sadzone w grunt głęboki i nie ciężki. Jeśli bowiem w małej głębokości korzeń trafi na opokę lub wodę zaskórną, to drzewa w kilka lat zaczynają psuć się i nigdy właściwego rozwoju nie dosięgną. Jabłonie lubią położenie płytkie i ziemię wilgotną, wapienną lub marglową. Zdarza się nieraz, że w dolinach i płaszczyznach nawiedzanych wiatrami, drzewa owocowe nie udają się wcale. W takim razie z dobrym skutkiem sadzono czarne topole, które szybko rosną, a ich gęste i rozłożyste korony stanowiły ochronę od wiatru, pod osłoną której potem drzewa owocowe bezpiecznie rosły.

Samo sadzenie musi być wykonane z wielką dokładnością. Można je odbywać w jesieni lub na wiosnę. W pierwszym razie trzeba po zasypaniu dołu, nakryć świeżą ziemię nawozem, dla uchronienia od mrozu. Najlepiej wszakże jest, w jesieni doły wykopać, wystawić tem samem ziemię na wpływ zimy, i sadzić drzewka na wiosnę. Wymierzenie odstępów odbywa się za pomocą palików, do których następnie drzewko ma być przywiązanem. Najlepiej sadzić w rzędy na 40 stóp odległości. Paliki powinny mieć długość pnia; gdy są dłuższe, to gałęzie trą się o nie przy powiewie wiatru i niszczeją. Dobrze jest, aby każdy palik był osmalony na 2 — 3 stóp i w trójkąt zaostrony. Osmalenie zapobiega gniciu, a zaostrzenie trójkątne lepsze jest od okrągłego, bo palik mocniej siedzi w ziemi. Od palika zakreśla się sznurem koło na 2 stóp w promieniu, oznaczające wielkość dołu. Następnie kopie się na 3 — 4 stóp głęboko, wtyka w środek wykopanego dołu palik na głębokość jednej stopy, miesza ziemię z kompostem, przegniłem nawozem, lub z dobrą ziemią ogrodową, napełnia dół na 2 stopy mniej więcej, i przystępuje do sadzenia. Dawniej obcinano koronę i korzenie; lecz teraz poznano, że należy obcinać tylko części złamane i skaleczone, oszczędzać ile można korzeń sercowy, a zdrowych gałązek korony nie tykać wcale. Korzenie zanurza się w mięszaninę wody, gliny i odchodów krowich, dla zapobieżenia wyschnięciu, poczem sadza się drzewko tuż przy paliku od strony wschodniej, rozkłada dobrze korzenie w okół, przykrywa je drobną ziemią i wstrząsa drzewko, żeby ziemia dobrze wypełniła przestrzeń między korzeniami. Następnie oblewa się ziemię gnojówką, dosypuje ziemi po wierzch dołu i przywiązuje drzewko do palika. Gdy ziemia się osiądzie, wtedy przywiązuje się ostatecznie w dwóch lub trzech miejscach łoziną, okręconą słomą, przez co unika się tarcia. Udeptywanie ziemi nie jest dobrem, jak również głębokie sadzenie. Odległość sadzenia jest punktem bardzo ważnym, bo drzewa za blisko sadzone wydają owoc drobny i gorszy. Owoce pestkowe należy sadzić na 20 stóp, ziarnowe na 36—40 stóp, orzechy włoskie na 45—50 stóp odległości. Na pagórkach odległość ta może być mniejszą, aby drzewa wzajemnie chronić się mogły od wpływu wiatrów.

3. Dalsze pielęgnowanie. Drzewa stojące nawolnych, nieogrodzonych miejscach, przy drogach i t. p., powinne być owinięte, cierniem, lub stosownie ogrodzone przez lat 10—12, dopóki kora ich nie stanie się twardą i chropawą. Jeżeli po przesadzeniu trwa posucha, to należy choć raz w tydzień podlać drzewko, lecz nigdy gnojówką. Dobrze jest, co roku na jesień ziemie na dwie stopy od pnia na około skopać lub przykryć nawozem. — Jako nawóz mogą służyć: kompost, przegniły nawóz bydlęcy, przegniła gnojówka, popiół, krew, wełniane gałgany i t. p. Jeśli drzewa stoją na trawniku, którego uszkodzić nie chcemy, to można drągiem żelaznym wybić kilka dziur na 3—4 stóp i kilkakrotnie napełnić je gnojówką.

Przy obcinaniu i czyszczeniu drzew trzeba zachować następujące prawidła: u drzew świeżo przesadzonych należy przez pierwsze dwa lata obłamywać oczka owocowe lub kwiaty, aby soki szły wyłącznie na przespieszenie wzrostu i wzmocnienie korony. Jeśli konary główne rosną za słabo to należy obciąć od zewnątrz na 2 lub 3 oczka, i wszystkie gałązkie wewnętrzne gładko poobrzynać. Obcięcie powinno mieć kierunek skośny; po pięciu latach wszelkie obcinanie ustaje. U drzew starszych natomiast odbywa się czyszczenie, polegające na obcinaniu gałęzi zeschłych, krzyżujących się i trących wzajemnie, tudzież za gęsto rosnących. Całe drzewo powinno wyglądać przewiewnie, żeby słońce i powietrze miały doń łatwy przystęp; owoce wtedy są większe, soczystsze i wcześniej dojrzewają. Piłowanie należy rozpoczynać od spodu gałęzi, dla uniknięcia odłamania się tejże przy końcu operacji; powierzchnię odpiłowaną wygładza się nożem i smaruje gliną lub odchodami krowiemi.

Mech i jemiołę starannie oddalać trzeba, mianowicie pierwszy, który tamuje dostęp powietrza do kory i jest siedliskiem szkodliwych owadów. Dobrze jest smarować pnie ługiem, lub lepiej jeszcze mięszaniną wapna, soli, mydła i odchodów krowich, rozwiedzioną w wodzie, przez co mech znika i kora się odmładza. Stare drzewa można odmładzać, obcinając wszystkie gałęzie do kilku oczek i nawożąc silnie, poczem nowe i zdrowe pędy wypuszczają; toż samo osiągnąć można, zrzynając korę z całego pnia, wszelako bez zranienia łyka, poczem pień smaruje się gliną. Czyścić należy w jesieni, nigdy zaś na wiosnę, gdy już soki krążyć zaczęły. Wiśnie i orzechy jak najmniej obcinać potrzeba.

Drzewa stare, spróchniałe, nie rodzące i t. d. bez ociągania się wykorczować trzeba, a na ich miejsce posadzić młode, lecz innego rodzaju, n. p. śliwkę po jabłoni; nigdy zaś nie można tych samych gatunków na miejsce dawnych sadzić.

4. Maść ogrodnicza. Każdy ogrodnik powinien mieć zapas takowej pod ręką. Bardzo dobrą daje przepis następujący: Funt zwykłej żywicy ogrzewa się niezbyt silnie z wodą w garnku, po roztopięniu zdejmuje się z ognia i dodaje pół szklanki mocnego spirytusu, mieszając dobrze przez kwadrans, poczem chowa się w zamkniętym naczyniu. Ta maść daje się smarować pędzlem i przechowuje się bardzo długo. Smarowanie smołą z węgla kamiennego jest bardzo dobre na skaleczenie drzewa, gdyż smoła niszczy życie komórek na parę linij grubości i tworzy niejako powłokę, tamującą wpływ wilgoci i powietrza. Skaleczenia, mające więcej niż dwa cale średnicy, powinny być niezwłocznie zasmarowane, jeśli chcemy uniknąć raka. Maść powyższa jest także wyborną do szczepienia. Dziury w pniu lub gałęziach wylewa się gipsem i zabija deszczułką

Upływ żywicy usunąć można przez okładanie ziemną wodą każdej nocy.

Często się zdarza, że drzewa pestkowe nie chcą rodzić owocu, z powodu że kora nie rośnie tak szybko jak pień, i krępuje rozwój naczyń wewnętrznych. Na to pomaga tak zwane „puszczenie krwi". Polega ono na tem, że co 2 lub 3 lata rozcina się ostrym nożem korę aż do łyka wzdłuż całego pnia po obu przeciwnych stronach. Rana zabliźnia się rychło, a drzewo poprawia się widocznie.

W końcu dobrze jest umieszczać na drzewach drewniane skrzynki na gniazda dla szpaków i sikorek, które najdzielniej tępią owady i robactwo.

Nowiny ze świata.

Podczas pobytu cara w stolicy Anglii w Londynie napisali Polacy tam przybywający odezwę do całego narodu angielskiego, gdzie jasno wykazali, że Moskale uciskają nasz naród i choć już dużo krajów pod swoje panowanie podbili przecie jeszcze chcą zabrać więcej. A zatem żaden naród nie jest przed nimi bezpieczny. Moskale bardzo się za to pismo gniewali, ale ponieważ na ziemi wolnej angielskiej nie mogą nikomu szkodzić, zapłacili szpiega żyda z Warszawy, który w jednej gazecie londyńskiej napisał, że Polacy chcą się z Moskalami pogodzić, aby tylko Moskal pozwolił naszym wygnańcom wrócić do ojczyzny. Jednak nic to szpiegowskie pismo nie pomogło bo go nikt nie podpisał, więc nie ma takiego, coby się chciał godzić z Moskalem. Zgoda to rzecz święta, czyby przecie i z nieprzyjaciołmi nie można się zgodzić? Dla czego nie? Możnaby się zgodzić, ale niech przestaną uciskać nasz naród, niech nie prześladują religię, niech nam Moskale wrócą wolność, jaką mają inne narody a wtenczas my się godzić będziemy.

Niemcy w moskiewskim wojsku tak ciągle dokuczają Moskalom, że rząd moskiewski wydał rozporządzenie aby karać tych, co będą się z drugich wyśmiewać i dokuczać.

Po co car jeździł do Londynu? Po to, aby Anglików pozyskać do porozumienia się z nim i Niemcami: To Bismark starał się cara wyprawić do Anglii, car sam przez to mało korzysta, ale zyskają Niemcy Prusaki. Oni przed czteroma laty zrabowali Francuzów i odebrali im kawałek ziemi. Francuzi teraz cicho siedzą, bo siły nie mają, ale się przygotowują ciągle do wojny z Niemcami. Otóż Bismark stara się o przyjaźń innych państw, aby wszystkie rządy wojnę wypowiedziały Francuzom, gdyby na Prusaka uderzyli.

W ziemi naszej zabranej przez Prusaka na Szląsku, umarł w mieście Bytomiu ks. Józef Szafranek. Polak dszą i ciałem, który przez całe życie pracował nad dobrem naszego ludu. Kazał drukować pożyteczne książki, zakładał biblioteczki przy szkółkach, nauczał lud kochać polską ziemię, polską mowę, polskie zwyczaje i religię po ojcach odziedziczoną. Wspierał biednych. Kilka tysięcy narodu odprowadzało jego zwłoki do grobu. Daj Boże, aby wszyscy księża byli takimi.

W zeszłym tygodniu odbywał się przed sądem przysięgłych proces Rady russkiej przeciw panom Polińskiemu i Dobrzańskiemu, za umieszczony artykuł w „Tygodniku Niedzielnym" gdzie napisano, że Moskale płacą świętojurcom w Galicji rocznie 16 tysięcy rubli, ażeby w interesie Moskali lud w Galicji obrabiali. Świętojurcy przeczytawszy ten 39. numer Tygodnika z zeszłego roku, gdzie była wiadomość o rublach, wytoczyli proces. Zastępywał ich przed sądem Teofil Mochnacki, adwokat z Przemyśla, na zaskarzeniu w imieniu Rady russkiej podpisali się, czyli wystąpili z oskarzeniem ks. kanonik Pawlików, przewodniczący, ks. J. Krzyżanowski, Dyonizy Kułaczkowski; ks. kanonik Antoni Pietruszewicz, ks. Jakób Szwedzicki, ks. Gabryel Krzyżanowski, członkowie komitetu Rady russkiej. Rzecz przed sądem przysięgłych stanęłą tak, że jeżeli p. Dobrzański i p. Poliński dowiodą, prawdziwość tego, co w Tygodniku napisano, wtenczas sąd przysięgłych wyda wyrok ich uwalniający od winy obrazy honoru. Dowody były bardzo trudne do przeprowadzenia, przecie sąd uznał i p. Polińskiego i p. Dobrzańskiego za niewinnych. Dowód najprostszy byłby okazać kwity, na pobrane pieniędze, ależ trudno o kwity, które rząd moskiewski trzyma w wielkiej tajemnicy, zamiast

tego sędziom przysięgłym przedłożyli oskarzeni następujące dowody. — Najpierwej pismo moskiewskie „St. Petersburgskie Wiedomosti“ z dnia 5. lutego b. r. powiada, że Moskale płacą świętojureom w Radzie państwa pieniądze i ruskiemu pismu „Słowu“ wychodzącemu we Lwowie. Kalendarz kijowski pisze, że pismo ruskie „Słowo“ dostało od Moskali zeszłego roku 250 rubli. „Słowo“ samo upominało się u Moskali, aby dali 10 tysięcy rubli na szkołę dziewcząt w Buczaczu, gdzieby rozumie się tak uczono, jakby chcieli Moskale. „Słowo“, wypłacając się Moskalom za ruble, nazywa tych księży russkich, którzy carowi pomagają prześladować lud za wiarę w dyecezji chełmskiej, apostołami pokoju i miłości chrześciańskiej. — Opierając się na tych dowodach dodał jeszcze adwokat Wolski, obrońca oskarzonych, że świętojurcy zdradzają sprawę ruską, bo chcą język ruski zastąpić moskiewskim, ten ich zamiar najwidoczniejszym jest w piśmie russkiem „Słowie“. Wszyscy szanujemy tych Rusinów, którzy chcą wolność i język swój zachowują, ale ci co język ten przerobić chcą na moskiewski, zdradzają swój naród, Rusinów. Także pismo ruskie zmieniają świętojurcy na sposób pisma moskiewskiego. Nawet religii się wypierają. Moskale są carosławni a Rusini unitami, katolikami, otóż Moskale nie znaleźli takich u siebie, którzyby im pomagali w przeprowadzeniu ludu ruskiego na carosławie, pomogli im tutejsi galicyjscy księża, wychowawszy takich, co poszli służyć carowi i za rubli przedali sumienie i wyparli się wiary ojców. A więc kto się wyrzeka mowy, pisma, wiary, a to wszystko przyjmuje od Moskali, ten nie jest Rusinem, ale sługą moskiewskim. Nawet nazwy się pozbywają świętojurcy. Dawniej Moskal nazywał się Moskalem, a Rusini, Rusinami ale Moskali zebrała chęć zagrabić ruskie ziemi, zaczęli się więc nazywać russkimi. Prawdziwi Rusini nie przyznają im tego nazwiska, ale świętojurcy pomagają do tej kradzieży Moskwie i nazywają ich także russkimi. Otóż świętojurca jest ten, kto Ruś Moskalom wydaje. Za tę zaś robotę, oczywiście Moskale płacą, chociaż na pewne trudno oznaczyć ilość rubli, które przewódcy świętojurców od Moskwy pobierają, to jednak pewna, że im jeszcze za mało, jeżeli się upominają w „Słowie“, aby im więcej płacono. Tymi dowodami przekonoli oskarzeni sędziów przysięgłych, że nie obrazili ani Rady russkiej, ani tych co skarzyli przez powiedzenie, że świętojurcy z rady russkiej biorą moskiewskie ruble.

Rozmaitości.

W Janowie, powiatu trembowelskiego, zgorzało w tych dniach 22 domów, będących własnością biedniejszej klasy ludzi. JW. pani Paulina z hrabiów Baworowskich hr. Łosiowa, dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, ofiarowała bezpłatnie na odbudowanie tych domów wszystek materjał z lasu, wartości wyżej 1000 złr. w. a., i oprócz tego darowała dla każdej rodziny po jednym korcu pszenicy i po jednym korcu żyta.

Za obowiązek przeto poczytujemy sobie, będąc obligowani od dotkniętych nieszczęściem, za ten tak hojny szlachetny czyn, publicznie Tobie JW. pani podziękować, a przytem wynurzyć życzenie, aby Cię Bóg wraz z całą rodziną strzegł na zawsze od wszelkich nieszczęść i udzielił tyle lat życia, ile tym darem kropel łez osuszonych zostało.

Janów dnia 16. Maja 1874.

Zygmunt Rudnicki, naczelnik i radca powiatowy, Selig Sommerstein, przełożony wyznania mojżeszowego i radca powiatowy.

W powiecie kulikowskim włościanie wsi Remenowa i Sulimowa, urządzili własne sklepiki zaopatrzane w towary potrzebne mieszkańcom wsi. Sklepiki te posiadają na sprzedaż: sól. naftę, cukier, śledzie, herbatę, mydło, igły, nici itd. Jestto bardzo praktycznie pojęta dążność do wyzwolenia się ekonomicznego z pod przewagi wyzyskującej lud przekupnia żydowskiego. Przykład godny naśladowania. Życzymy; aby go naśladowano w każdej wsi i w każdem miasteczku.

Środek zapobiegania psuciu się kapusty. W wilgotnych piwnicach i komorach w których zwykle beczki z kapustą przechowywamy, powietrze jest przepełnione nasienniczkami grzybków pleśniowych, które spadając na kapustę, szybko się rozwijają, tworząc powłokę pleśniową. Zbieranie tej powloki na nic się nie zda; póki przyczyny istnieją, skutek zawsze będzie ten sam i kapusta powoli nabiera smaku i zapachu stęchlizny. Najlepiej zatem zapobiegać zepsuciu, przez częste przewietranie miejsc, w których się znajduje kapusta. Gdyby się jednak, mimo ostrożności na powierzchni kapusty pleśń tworzyć miała, należy takową zbierać, a następnie rozlać po powierzchni kapusty szklankę mocnej wódki (a lepiej jeszcze czystego spirytusu). Zwykle tylko cztery razy tę operację powtarzać potrzeba, aby nietylko kapustę od zepsucia uratować ale nadto nadać jej wybornego smaku Przyczyna tego jasna. Wiadomo bowiem, że z wódki (i spirytusu) wyrabia się ocet, w handlu zwykle „winnym“ zwany. Dodane do kapusty zamieniają się one w kapuście w ocet winny, udzielając jej przyjemnego smaku. Że zaś w alkoholu wszelkie życie ustaje, jest rzeczą wiadomą, to też oblane nim zarodniczki pleśni na kapuście się znajdujące, obumierać muszą.

Po czem najłatwiej poznać, czy jaja są świeże czy nie? Bierze się dwie kwaterki wody, rozpuszcza się w niej 7 lutów soli i w roztwór ten kładzie się jaja, które się chce badać. Jeżeli jajo jest świeże, t. j. nie ma więcej jak dzień jeden, w takim razie spada na samo dno naczynia, w którem się znajduje słona woda; jeżeli ma dwa dni, nie spada na samo dno, jeżeli ma trzy dni pływa mniej więcej w środku roztworu, a jeżeli ma więcej niż 5 dni, pływa po wierzchu i staje się tem lżejsze, im jest starszem.

Środek zapobiegający księgosuszowi. Z nastaniem wiosny nadchodzi obawa księgosuszu. Przezornym gospodarzom przypominamy środek zapobiegający, zalecony przez rząd holenderski i z dobrym skutkiem w Holandyi używany. Jest on następujący: kwartę kreozotu (lub pół kwarty kwasu karbolowego) mięszać przez kilka minut w dużem naczyniu ze stoma kwartami wody i następnie zostawić parę godzin w spokoju. Skoro osad opadnie, zlać czysty płyn w osobne zamykane naczynio, i zmywać nim codziennie każdą sztukę bydła, zwłaszcza głowę i poślad. Tą samą wodą skrapiać co parę dni podłogę w stajni, a mierzwę codzień uprzątać. Poić bydło wodą zmieszaną z nieczyszczonym kwasem karbolowym, w stosunku półkwaterki kwasu na 120 kwart wody; bydło wprędce przyzwyczaja się do takiego napoju.

Koszta konsekwentnego przeprowadzenia tego środka przez ciąg kilku letnich miesięcy, są niezbyt wielkie. Poświęceniem nie wielkiej kwoty można uniknąć wielu kłopotów i ogromnych strat w gospodarstwie.

Wydawca, właściciel, redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerl.